Rok I. Lwów, sobota 23. maja 1908. Nr. 45.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

(*Ankieta dla pań i sług*).

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne nasz apel do nich, aby nietrzymać i nieżywić kucharek, pokojówek i wogóle służby po hajdamacku myślącej. Widocznie wiele pań pragnęło pójść za tem wezwaniem, gdy wyłoniła się trudność otrzymania służby polskiej, jak to się wiele pań skarży w listach wystósowanych do naszej redakcyi. A przy tej sposobności dostajemy mnóstwo skarg na służbę wogóle, na jej wymagania z jednej strony, a lenistwo i zuchwalość z drugiej.

Przyznajemy, że kwestya sług jest u nas bardzo niemiłą, i warto o niej obszernie pomówić. Skargi są powszechne, ale i wzajemne. Panie żalą się na sługi, sługi żalą się na chlebodawczynie. A w skargach obu stron jest dużo racyi, ale i dużo przesady.

Wobec tego redakcya „Gońca" rozpisuje ankietę na temat:

1) co jest powodem wzajemnego niezadowolenia pań i sług?

2) co czynić należy, aby to usunąć i stosunek służącej do pani ku wzajemnemu zadowoleniu uregulować?

Prosimy wszystkie panie i służące, które pod temi stosunkami cierpią, aby w listach i w artykułach wyjawiały nam swe zapatrywanie na tę kwestyę. Mianowicie od sług spodziewamy się, że wyjawią nam otwarcie swe żale i powody niezadowolenia ze służbodawczyń. Listy te będziemy kolejno umieszczali, a może takie publiczne wypowiedzenie się jednej i drugiej strony na łamach dziennika, złagodzi te wzajemne antagonizmy i na ogół sprowadzi jakieś porozumienie i znośniejszy wzajemny stosunek.

U nas i na świecie.

Jak we wczorajszym numerze donieśliśmy, ukraińcy wytoczyli przed forum Izby poselskiej swoje perfidne żale, nacechowane wstrętnem kłamstwem i obłudą. Żadnego oni do tego nie mieli prawa, ale nawet powodu, ale im idzie o to, aby,

wprowadzić w błąd rząd centralny i opinię Europy.

Prezes Koła zbił dowodami całą ohydę ich postępowania, niestety żydowska i socyalistyczna prasa wiedeńska tego w rachubę nie bierze, a staje po stronie hajdamackich krzykaczy i trąbi przed światem o męczeństwie biednych, uciśnionych hajdamaków. Prasa ta, płatna przez rząd pruski, rozszerza tendencyjne i kłamliwe twierdzenia, jakoby Polacy w Galicyi byli najgorszymi pod słońcem barbarzyńcami. A socyalistyczna szmata „Arbeiter Zeitung" twierdzi bezwstydnie, że w Galicyi nie Polacy, lecz hajdamacy stanowią większość. Gorszej perfidyi nawet wyobrazić sobie nie można. Przecie w każdym podręczniku szkolnym, w każdym kalendarzu mogliby znaleźć wiedeńscy towarzysze daty statystyczne. A mimo to, ośmieszają się w opinii publicznej, byle tylko szkodzić naszemu narodowi. Podżegają ich do tego niezawodnie „towarzysze" galicyjscy, którym bardzo zależy na zniszczeniu naszego narodu.

I oto niech teraz poznają

panowie wyborcy

konsekwencye swego nierozważnego kroku przy wyborach, gdy na takich wyrzutków socyalistycznych głosowali. Te wyrzutki teraz rzucają kamienie pod nogi Kołu polskiemu, szczują prasę wiedeńską na Polaków i odnoszą dobry rezultat niecnych swoich zabiegów.

A myśmy ostatki sił wytężali podczas wyborów, aby ogół wyborców przekonać o grożącem niebezpieczeństwie. Nie słuchano nas.

Jednakże zapóźno jeszcze nie jest. Garstka socyałów może wiele złego narobić, ale nie tyle, aby to przyniosło nam jakąś dotkliwą szkodę. Nawet gdyby ta praca trwała całe sześciolecie. Ale zapamiętać sobie trzeba już dziś, postanowić zaraz: Z następnych wyborów nie powinien wyjść

ani jeden socyalista.

Że się tak stanie — wierzymy. Ostatnie wybory do Rady miejskiej we Lwowie napełniają nas otuchą pod tym względem.

Walka o wolnomyślność na uniwersytetach

przybiera coraz ostrzejsze formy. Obydwa obozy gotują się zaciekle do najdalej idących starć. Wciągają w tę walkę nawet i lud wiejski. Chrześcijańskie stronnictwa pragną, aby nauka na uniwersytetach odbywała się spokojnie, z godnością, z poszanowaniem praw Kościoła i etyki, wogóle i aby młodzież oddawała się nauce a nie polityce. Stronnictwa wolnomyślne chcą młodzież rozpolitykować, a naukę skierować

ku obaleniu religii.

Szczególnie socyaliści gardłują o to bardzo. I nie dziw. Ich religia w oczy kole. Religia jakakolwiek jest dla nich głosem sumienia, a oni pragną sumienie to jak zbrodniarz zagłuszyć, zniszczyć.

Nowe zwycięstwo techniki.



Ale te niepokoje, wywołane tak drobnym wypadkiem, jak broszura jakiegoś tam profesora, nie ograniczają się do kwestyi uniwersyteckich, lecz rozciągnęły się na szerokie pole społeczne. Stronnictwo chrześcijańsko społeczne pod pozorem walki sprawy uniwersytetu, dąży do uchwycenia rządów w swe ręce. Na razie idzie o stanowisko ministra oświaty dra Marcheta, nadzwyczaj sympatycznego i prawego urzędnika. Dość przypomnieć te niezliczone ulgi, jakie minister poczynił młodzieży w całem państwie. Dba on istotnie o dobro nauki, ale równomiernie i o dobro samej młodzieży, dla której szkoła współczesna nie jest tem, czem być powinna.

Dr. Marchet jest dla nas ze wszystkich dotychczasowych ministrów oświaty najprzychylniejszy.

W sprawach narodowych daleki jest od ciasnoty mieszczuchów wiedeńskich i nienawiści antypolskiej. Koło polskie wie o tem, i wszystko uczyni co może, aby nie dopuścić do jego upadku.

Na terytoryum Niemiec kształtuje się nowe

stronnictwo pod nazwą Zjednoczenie demokratyczne.

Onegdaj odbyło się konstytujące zgromadzenie tego towarzystwa, powstałego z członków, którzy się oderwali od Zjednoczenia wolnomyślnych. Nowa frakcya zamierza zawrzeć sojusz ze socyalistami. Przypuszczają, że nowa ta organizacya obejmie wkrótce całe Niemcy.

PECHOWIEC.

Pan Celestyn, młodzian pełen uczuć rycerskich, zakochał się śmiertelnie w pełnej wdzięku pannie Zefirynie. Zakochał się, jak mówię, śmiertelnie; to też, gdy dostał od panny Zefiryny odkosza, śmierć sobie zadać postanowił. Bo żyć nie mógł bez niej przecież.

Chcąc świat ten opuścić cicho i dyskretnie, zdecydował się na truciznę. Ponieważ jednak słyszał, że aptekarze albo wcale nie chcą wydawać substancyi trujących, albo są nawet tak złośliwi, że zamiast nich dają kandydatom na samobójców substancye mocno przeczyszczające — odbył pielgrzymkę po składach aptecznych i w każdym zakupił sporą ilość trucizny na szczury. Wszędzie zapewniano go, naturalnie na ucho, że towar jest znakomity, bo pruski, i że zakupiona ilość wystarczy do wytępienia tysiąca szczurów conajmniej. Wieczorem pan Celestyn napisał testament, spożył truciznę, w ilości wystarczającej do zamordowania czterech tysięcy szczurów — i nazajutrz obudził się, trochę objedzony wprawdzie, ale zresztą zdrów zupełnie. Oj, ci Prusacy!

Zniechęcony falsyfikacyą chemikaliów trujących, postanowił pan Celestyn skończyć ze sobą w sposób naturalny. Dopisał kodycyl do testamentu, udał się nad Pełczyński staw, wynajął łódkę i wyjechawszy na środek rzeki, rzucił się do wody. Już, już czuł, że traci przytomność, gdy nagle opadł go tłum ratowników-amatorów, tłumacząc, że samobójstwo jest wielką obrazą praw Boskich ludzkich, a jednocześnie obierając go z zegarka i portmonetki. Całe szczęście, że go władza zabrała do furdygarni, bo byliby go do naga oporządzili.

Wyrzekając się wody, pan Celestyn po długich poszukiwaniach wynalazł sobie rewolwer, napisał drugi kodycyl do testamentu, poszedł do Stryjskiego parku, na miejsce, gdzie ujrzał po raz pierwszy pannę Zefirynę i tam przyłożył do skroni broń fatalną.

Drgnęła mu jednak ręka w chwili ostatecznej, kula bowiem lekko go tylko drasnęła, lokując się w ramieniu jakiegoś przechodnia, jak się później pokazało, „Gońcowego“ reportera. Ten zrobił gwałt okropny, pana Celestyna rozbrojono, aresztowano i pobito, musiał się potem tłumaczyć z nieprawnego posiadania rewolweru i ostatecznie sporą ilość miesięcy odsiedział w więzieniu.

Przez czas ten pan Celestyn dużo rozmyślał, i ostatecznie doszedł do wniosku, że jeżeli przeżył pół roku bez panny Zefiryny, to potrafi tak wytrzymać i przez resztę życia, zaczął też zaraz planować, jak zacznie bawić się i flirtować, gdy tylko wolność odzyska.

Nadszedł wreszcie ten dzień radosny.

Pan Celestyn podarł testament, wykąpał się, ogolił, zażył Morisona, ubrał się starannie i ruszył zaraz w świat z wizytami po domach gdzie są ładne panny. A że było błoto, więc wziął sobie jednokonkę z placu Krakowskiego.

Nieujechał jednak daleko, gdy zasłabł i buda odwiozła go do szpitala, gdzie niebawem lekarze skonstatowali: odrę, tyfus, szkarlatynę, wstrząs mózgowy, gruźlicę, meningitis, ospę, choleras nostras i parę nienadających się do wymienienia chorób skórnych, których to chorób pacyent przypuszczalnie nabawił się w dorożce wziętej z placu Krakowskiego.

Pana Celestyna leczy ośmiu lekarzy i pielęgnuje 9 sióstr miłosierdzia. Jeśli wyzdrowieje, a znów go napadnie mania samobójcza, to — przysiągł sobie — wynajmie lwowską jednokonkę i nią aż do skutku jeździć będzie.

Kto będzie budować kolej krajową Lwów - Stojanów.

W czasach dzisiejszych ogólnego nawoływania do popierania przemysłu krajowego i bojkotowania Prusaków, odpowiedź na powyższe pytania powinna wypaść tylko jedna: krajowa kolej tylko krajowemi siłami winna być zbudowaną.

A jednak tak nie będzie, dzięki wyłącznie szczególnemu zapatrywaniu się na tę ważną kwestyę marszałka kraju.

Wprawdzie formalnie akt licytacyjny z 30. kwietnia br. nie został dotąd załatwiony, ale wróble w ogrodzie Jezuickim świergocą, że budowę linnii 85 kilometrowej obejmie tylko z woli hr. Badeniego Hipolit Śliwiński, Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką we Lwowie.

Więc jaki to grzech marszałka kraju? — zaraz odpowiemy.

Do konkurencyi stanęły firmy:

1) Kędzierski, z ceną ryczałtową K 6,750.000.

2) Ilnicki, Sokal & Lilien, z ceną ryczałtową K 5,950.000.

3) Union Baugesellschaft we Wiedniu z ceną ryczałtową 5,949.000.

4) Hipolit Śliwiński (jak wyżej) z ceną ryczałtową K 5,650.000.

5) Wacław Breiter z ceną ryczałtową K 5,350.000.

Wola marszałka krajowego przechyliła się na stronę firmy „Hipolit Śliwiński“, jakkolwiek oferta tego przedsiębiorstwa nie była najniższą.

Firma ta zniżyła ex post swoją ofertę o K 400.000, spólnik firmy ks. Andrzej Lubomirski poparł swoimi wpływami osobistymi i przez Koło polskie starania p. Śliwińskiego i dodatkowa oferta została przyjęta.

Ostatecznie nie byłoby w tem nic strasznego, wszak to firma nie tylko krajowa, ale i polska.

Ale zaglądnijmy do brzucha tej spółki, kogo to ona w siebie wchłonęła.

Dla świata zewnętrznego firma brzmi jak wyżej przytoczyliśmy, a w skład jej wchodzą:

1) J. O. Książę Andrzej Lubomirski, prezes krajowego Związku fabrycznego z 40 udziałami.

2) P. Hipolit Śliwiński, architekt, radny m. Lwowa, członek wszelkich lig przemysłowych z 650 udziałami.

3) P. Władysława Śliwińska (żona) z 58 udziałami.

4) P. Helena Dembińska (świekra) z 58 udziałami.

5) P. Adalbert Krzyżagórski, Stadtbaurath w Charlottenburgu z 60 udziałami;

6) Franz Stefański, königlich-preussischer Baurath in Charlottenburg z 40 udziałami.

7) P. Josef Seliger, Ingenier in Wien z 80 udziałami.

8) P. Wilhelm Gleim, königlich-preussischer wirklicher geheimer Ober-regierungsrath in Charlottenburg z 6 udziałami;

9) P. Hug Landau, Commercienrath in Berlin z 60 udziałami.

10) Vereinigte Eisenbahnbau- und Betriebsgesellschaft, Actiengesellschaft in Berlin z 638 udziałami.

11) P. Josef Hoffmann, dyrektor fabryki we Lwowie z 10 udziałami; — czyli na 1700 udziałów w spółce przypada na siły krajowe 816 udziałów, a reszta w ręku naszych najserdeczniejszych, których na komisyach, wiecach, zjazdach, ligach i związkach bojkotujemy — gębą. Tylko takie krajowe przedsiębiorstwo powinno brać się do budowy kolei krajowej, zaco niech będą dzięki

księciu — panu, za użyczenie skutecznego parawanu...

A może jeszcze obudzi się sumienie naczelnika kraju?

Posłowie Mulej Hafida.

(Farsa w Café chantant).

Mulej Hafid, poturbowawszy w paru miejscowościach prawowitego sułtana Abdul Azisa, ogłosił się władcą Marokka i wysłał trzy poselstwa do Europy, a mianowicie do Berlina, Paryża i Londynu, aby te wyjednały u tych gabinetów uznanie Mulej Hafida prawym władcą Marokka. Z wyjątkiem Niemiec, gdzie bodaj przez sekretarza ambasady niemieckiej w Tunisie z posłami się

45

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Następnie ci dwaj nieznajomi szukali dość długo z latarnią w ręku, pocem zatrzymali się w pobliżu gruzów rozwalonej chaty. Tam brat mój spotkał się z nimi.

— A to pewnie byli ci sami — pomyślał Harry, którzy nas tropili.

— Niepostrzeżony — ciągnął Dick — podlazłem w to miejsce i ukryłem się za mur. Robert ani przeczuwał mej obecności i mówił głośno:

— A zatem przyjaciele umówmy sprawę ostatatecznie, bo muszę odejść rychło!

— Więc zaczynajcie — wtrącił jeden z nieznajomych.

— Chciałbym mianowicie — ciągnął Robert — pozbyć się mojego braciszka, sądziłem, że wy najlepiej to załatwicie...

— Co się tyczy tego — odparł drugi — rzecz ta nie tak trudna... choćby przyszło nawet wrzucić trupa do pieca, ani sam szatan nie dojdzie sprawcy.

— O, nie, nie — przerwał mój brat, tak nie myślałem. Chcę jedynie oddalić go z tych stron. Krew nie może być przelaną, bo nie pragnę jego śmierci... Byle uprzątnięty był mi z drogi, a jego pieniądze do mej kieszeni wpadły!...

Nie słuchałem dłużej, ale pomknąłem z miejsca, nie życząc sobie wcale ułatwić łotrom spełnienia misyi... Wiedziałem, dokąd zamierzał udać się zacny braciszek, i zawróciłem do pobliskiej gospody. W ten sposób jestem teraz sam na sam; będę sobie pomagał, i pomogę tobie wszystkiemi siłami, na złość kochanemu bratu. Nie bój się zatem chłopcze i pójdź tylko ze mną, a za nim zaświta drugi poranek, zobaczysz twą matkę...

Te słowa brzmiały tak szczerze i nęcąco, że na chwilę Harry zawahał się i czuł się skłonnym, ryzykując wszystko, usłuchać wezwania.

Z wyjątkiem ostatniej części ułożonej bajki, a to twierdzenia, że obecnie sam jeden tylko, Dick nie skłamał wszystkiego i byłby niechybnie dołożył starań, by zaprowadzić Harrego do jego matki, gdyby chłopak był usłuchał kusiciela.

Atoli mimo najszczerszych chęci w tej chwili, mógł natrafić w wykonaniu na ciężkie trudności, albo też zbrodnicze instynkta odezwałyby się w nim znowu i odwiodłyby go od pierwotnego postanowienia — więc szczęściem, jakiś głos wewnętrzny podszepnął Harremu:

— Nie idź z nim!

Równocześnie przypomniały się żywo chłopakowi przestrogi starego Davego, co razem spowodowało, że odparł stanowczo:

— Nie wątpię wcale o prawdziwości słów pańskich, sir, ale nie mogę stąd oddalić się, bez widzenia się i porozumienia z mr. Davy Damer, a ten zechce niechybnie pójść także z nami.

Dick żachnął się niecierpliwie.

— Ach, ograniczony chłopcze! — Twoja matka chce widzieć ciebie, a nie dwoje włóczęgów, jak ten stary Davy i jego siostrzenicę. Jesteś spadkobiercą bogatej baronii, i wcale nie przystoi ci przestawać z taką hołotą... Chodź więc, pójdziemy zaraz!

Z temi słowy pochwycił chłopaka za ramię, ale Harry wywinął mu się zręcznie.

— Nie pójdę! — zawołał. — Jeśli Nelly i jej wuj nie mogą być ze mną, to i ja zostanę.

Dick rzucił w koło przelotne spojrzenie. Nie obaczył w pobliżu nikogo.

— Powinieneś i musisz pójść ze mną!... — zawołał. — Chodź dobrowolnie, albo cię zmuszę do tego.

Zaledwie dopowiedział tych słów groźnych, Harry wykrzyknął radośnie:

— Oto nadchodzi wuj Davy, zobaczymy zaraz, czy ja muszę iść z panem.

Dick popatrzył w kierunku domu i ujrzał w istocie starego trefnisia, nadchodzącego spiesznym krokiem.

— Pożałujesz tego wkrótce, głupi chłopcze! — zawołał, trzęsąc się cały z gniewu i co tchu umknął w przeciwną stronę.

Z trwogą i niepokojem w duszy udali się mieszkańcy małej chatki tego wieczora na spoczynek.

Odkrycie przez Blithedalów ich miejsca pobytu było nieszczęściem, które ich nagliło do ponownej ucieczki.

Stary Davy nie bez przyczyny począł obawiać się teraz, że prędzej lub później nadejdzie chwila, gdy mu wydrą ulubionego wychowanka, i te niepokojące myśli nie dozwalały mu zasnąć długo.

Przeciwnie Harry usnął rychło, przepełniony drogiemi wspomnieniami o matce i rodzinnym zakątku, skutkiem czego pierwsze sny były niejako odbiciem marzeń rojonych na jawie.

Atoli wkrótce nastąpiły inne, przykre i grozą przejmujące młody umysł.

Jakaś niewidzialna ręka niby zatarła poprzednie, wesołe i przyjazne wspomnienia, a w ich miejsce wsunęła wstrętny mu obraz „strasznej gospody“.

Po dwakroć zrywał się chłopak odganiając niejako od siebie ponure widziadła, za trzecim jednak razem zapadł w głęboki sen, a obraz tak niemiłej mu miejscowości wystąpił w całej rzeczywistości szkaradnej przed jego duszę.

Stary, spróchniały szyld, kołysał się na wszystkie strony, wozy stały przed domem zaprzężone końmi, przeżuwającemi flegmatycznie siano, w szynkowni siedzieli woźnice z fajkami w ustach, na progu spał stary pies w kłębek zwinięty, a za szynkwasem siedział gospodarz z żoną.

Wszystko to było mu już znane, a jednak tym razem niezwykłą jakąś miało na sobie powłokę.

Podłoga, ściany, okna, ręce gospodyni i oblicze gospodarza, były krwią pokryte, płyn w szklankach do połowy wychylonych, czerwony, a flaszka na wodę, stojąca na stole, zdawała się być również krwią napełniona.

Piana na pyskach końskich, wyglądała czerwoną i czerwone płatki migotały w powietrzu, jak gdyby śnieg padał na pogorzelisko olbrzymie.

Atoli to straszne widziadło stało się wnet jeszcze bardziej strasznem, gdy czerwone oczy gospodarza i gospodyni ożywiły się nagle i oboje się podnieśli z miejsca, jak rozbudzone na chwilę do życia ofiary okrutnego morderstwa. (C. d. n.)

rozmówiono, wszędzie posłów odprawiono z niczem, a już najgorzej obszedł się z nimi rząd francuski.

Prezydent republiki, ani żaden z ministrów nie przyjął tego poselstwa. Członkowie tej misyi ambasadorskiej najeździwszy się automobilem od jednego do drugiego z dygnitarzy francuskich i zastawszy wszędzie drzwi zamknięte, pojechali wieczorem do któregoś z café chantant, żeby się wesoło zabawić. Siadają w pierwszym rzędzie foteli, biorą program i dowiadują się z niego, że trzecim, czy czwartym punktem programu, będzie przemówienie ministra Clemenceau.

— Doskonale — powiadają sobie członkowie poselstwa. — Nie chciał nas przyjąć w domu, to my go tu złowimy.

A ponieważ między estradą a salą widzów były schodki i mostek, przeto, gdy tylko wyszedł aktor ucharakteryzowany za Clemenceau i rozpoczął swą humorystyczną mowę, członkowie poselstwa wyszli na mostek, wbiegli na estradę i zaczęli wschodnim zwyczajem bić głębokie pokłony i wygłaszać do niego oracyę.

Aktor z początku się stropił, ale słysząc, że mówią do niego: „Votre excellence! Votre majesté!“ nadął się a fait la statue de Napoléon i począł poważnie słuchać ich oracyi. Wysłuchawszy zapewnił, że Francya popierać będzie sułtana Mulej Hafida i łaskawie pożegnał deputacyę, która po mostku i schodkach zeszła do swoich foteli. Poczem odbył się dalszy ciąg przedstawienia. Najkomiczniejsze zaś z tego wszystkiego jest to, że deputacya marokkańska święcie wierzy, iż widziała i rozmawiała z p. Clemenceau, a publiczność, która była na przedstawieniu, jest znowu pewną, że to byli przebrani aktorzy, i że cała ta historya została ułożoną przez przedsiębiorczego właściciela kawiarni.

Liga antybreiterowska.

Skandaliczny upadek Hudeca otworzył ludziom oczy, że i najgorszy smok zdechnie, gdy go się konsekwentnie i wytrwale kopie.

Niechciano u nas walczyć z partyą socyalistyczną, uważając pochód jej za niczem niepowstrzymany, tem bardziej, że niebył to marsz wojującej armii, tylko galopada rozszalałych i dyszących chciwością bydląt — woły Hannibalowe, z przywiązanem do rogów a płonącem łuczywem.

Aż pokazało się, że nie są oni niezwyciężeni. Herszt tej mafii padł w walce o godność obywatelską, a właściwie w obronie godności, którą już od sześciu lat piastował. Przygniótł go ogrom brudów, które na nim i na jego partyi ciężyły.

Obudziła się więc we Lwowie jakać nowa atmosfera, jakiś lepszy duch powiał po ulicach — i oto ludzie poczynają się kupić, aby zwalczać hultajstwo, aby tępić zarazę i bandytyzm. Bo już teraz widzą, że można, ino trzeba chcieć, ino trzeba się niebać.

Więc powstaje oto we Lwowie liga antybreiterowska, mająca na celu bezwzględne i konsekwentne zwalczanie Breitera, a raczej jego szkodliwej i demoralizującej działalności na wszystkich polach życia społecznego.

Liga ta powzięła sobie za zadanie sięgać jego piśmidło „Monitora“, wyrzucać go z kawiarń i z trafik, bojkotować, względnie wpływać na firmy, w „Monitorze“ się inserujące, aby przestały popierać tę nikczemną szmatę.

Także i osoba Breitera stanie się przedmiotem bojkotu, podobnie jak jest już przedmiotem ogólnej pogardy. Bo kto utrzymuje stosunki z kanalją, podaje jej rękę i obchodzi się z nią towarzysko, ten tem samem kanalję w jej niemej działalności podtrzymuje i robotę jej pochwala.

Nowej Lidze — szczęść Boże!

SZCZEKACZE.

Hudecowy „Głos“ ma niekiedy napady spowiedzi politycznej. Spowiada wtedy siebie i drugich. Rozumie się, że sam nietylko rozgrzeszenia niepotrzebuje, ale jeszcze na żywą głowę wkłada sobie wieniec laurowy, innym zaś zakłada stryczek na szyję i pod latarnię ich wiedzie.

Tak było i onegdaj. „Głos“ roztrząsał ubiegły rok parlamentu i przyszedł do konkluzyi, że wszystko dobre, co się w tym roku stało w parlamencie, to stało się przez socyalistów, a wszystko złe wyszło z Koła polskiego.

Socyaliści pod względem zachwalania siebie, doprowadzili do takiej bezczelności, że ona aż o zawrót głowy przyprawia. Wiadomo np., że do najbardziej piekących kwestyi społecznych, należy ubezpieczenie robotników na starość. Myśl piękna, ale nie tak łatwo wykonalna, gdyż potrzeba do niej miliardowych funduszów. Urzeczywistnienie jej leżało zatem w bardzo odległej perspektywie. Wiedzieli o tem socyaliści i najwięcej o to ubezpieczenie hałasowali, bo mają za zasadę o to się awanturować, co jest do osiągnięcia bardzo trudne, a nawet owszem niemożliwe.

Dr. Lueger, aby tak pięknej myśli, jak ubezpieczenie robotników na starość, dać bodaj pierwsze podwaliny, postawił wniosek o wyasygnowanie 100 milionów koron jako funduszu żelaznego, którego odsetki byłyby obracane na pensye dla niezdolnych już do pracy robotników.

Ale tego projektu nikt się tak nie przeraził, jak właśnie socyaliści, szermierze ubezpieczenia na starość. Szczekali zajadle, że to środek połowiczny, że to mydlenie oczu, aby odwlec *in infinitum* radykalne załatwienie tej sprawy.

I dzięki im wniosek ten upadł, a przecież jak wielkiem byłby ten fundusz dobrodziejstwem już w tym roku dla robotników!

Odsetki od niego wynosiłyby 5 milionów koron, a licząc rentę dla robotnika, po 60 koron miesięcznie, widzimy, że możnaby już siedem tysięcy rodzinom rentę taką wypłacać, siedem tysięcy rodzinom możnaby dać byt spokojny i wyrwać z objęć nędzy.

Zapewne, że nie jest to jeszcze wystarczającem dla całego państwa, ale kto zna stosunki nasze, ten wie, że w Austryi każdy początek jest trudny, ale gdy się raz myśl jakaś przełamie i w czyn bodaj najmniejszy zamieni, to potem łatwiej już rzecz taką się rozwija i do wydatnych rezultatów prowadzi.

Mimo tak szkodliwej, wprost wrogiej dla robotnika działalności, wynoszą socyaliści swoje zasługi pod strop niebieski, a np. jedyną zasługą Koła Polskiego — według „Głosu“ nr. 116 — jest uratowanie zrabowanych mandatów.

Niestety, nieudało się Kołu uratować wszystkich mandatów, bo wiele tych mandatów zrabowali właśnie socyaliści na szkodę całego społeczeństwa.

Rada państwa.

(Rusini między sobą).

Podczas wczorajszej dyskusyi galicyjskiej miał miejsce bardzo znamienny w swej treści dyalog „polityczny“ pomiędzy posłem stronnictwa staroruskiego Hlibowickim z jednej strony, a posłami ukraińskimi Wassilką, Witykiem, Trylowskim i Baczyńskim z drugiej strony.

P. Hlibowicki w ciętem przemówieniu demaskował słowo za słowem perfidyę ukraińców, odpierając na każdym kroku insynuacye ich rzucane pod adresem staroruskish, zbójecką ich politykę, ich mordy i gwałty. Burza hałasu zerwała się zaraz na początku jego przemówienia.

Najbardziej pod tym względem odznaczał się ów osławiony Baczyński, w arogancki, ulicznikowski sposób przerywając mowy.

P. Hlibowicki. Panie Baczyński! pan wszystko robisz systematycznie, najpierw krzyczysz pan, potem gwizdasz, a potem bijesz.

Wassilko. To idzie za daleko, do tego nie dopuścimy. (Idź pan do Dumy).

Markow. Duma niekiedy jest lepszą, aniżeli nasz parlament.

Wityk. Jedź pan do Petersburga, a jeżeli panu lepiej — na Syberyę.

Hlibowicki. Panie Wityk, uspokój się pan, mam i dla pana coś, broszurę, w której pan wzywasz do udania się do Rosyi.

Wityk. A ruble, które pan od cara dostał? Ja panu udowodnię, ile rubli pan i pańskie stronnictwo otrzymało od cara Mikołaja. Carofile jesteście, parobcy jesteście, parobcy Koła polskiego.

Markow. Panie Wityk! argumentujesz pan zawsze tak ordynarnie, ubolewam, że należysz pan do tak przyzwoitego klubu.

Hlibowicki (mówi dalej). Na russko-narodowych kandydatów napadały zorganizowane bandy ukraińskie, kopiąc tych kandydatów, obrzucając kamieniami i błotem, rozbijając głowy, wojując terrorem i rozbojem.

Trylowski. Wasi ludzie strzelali i prowokowali.

Hlibowicki. Ale waszych skazano.

Trylowski. Naturalnie, bo wy macie po swej stronie Polaków.

Wśród ciągłych, ordynarnych przerywań i niebywałej wrzawy ukraińców piętnował pan Hlibowicki, zamordowanie kilku chłopów staroruskich przez Ukraińców podczas ostatnich wyborów, krwawe wiece Baczyńskiego, rzeź podczas sejmiku ks. Dawydiaka itd.

Dalej mówił, że Ukraińcy popełnili mord na ś. p. Potockim, bo pienili się, że staroruscy cieszyli się jego względami i tak podały to dzienniki.

Baczyński: To nieprawda, pokaż pan te dzienniki.

P. Hlibowicki: Przyjdź pan do mnie, to panu pokażę, ale przyjdź bez rewolweru!

Baczyński: Psa bije się kijem, a nie rewolwerem!

P. Hlibowicki: W stosunku do pana wolę być psem, niż panu równym.

Baczyński: Pozostań więc pan dalej psem.

W dalszym ciągu podniósł p. Hlibowicki fakt, że śp. zamordowany namiestnik, tyle dobrego uczynił Ukraińcom, że tylko dzięki jego interwencyi zyskali te mandaty poselskie, które obecnie plugawią, bo bez niej mieliby ich co najwyżej pięć, wspomniał o zamierzonej nominacyi przez śp. Potockiego ukraińskiego radcy dworu, przydzielonego do Rady szkolnej i ukraińskiego wicemarszałka kraju.

I za te dobrodziejstwa, toście się mu odwdzięczyli mordem, postąpiliście jak zbóje, jak hajdamacka dzicz!“ z wściekłości, że nie chciał być pomocnym w waszym zamiarze zniszczenia naszego stronnictwa.

Wreszcie p. Hlibowicki zakończył swą mowę słowami!

„Nie mówię ani do Baczyńskiego, ani do Starucha, ani do innych, bo oni to hajdamackie, „kleine aber nette Gesellschaft“, ale mówię ogółem:

„Droga teroryzmu, negacyi, fanatyzmu, korupcyi i oszczerstw, oraz denuncyacyi tu i przed rządem centralnym, droga ta nie jest godną jakiejkolwiek narodowej organizacyi i kończy się w moralnem bagnie! A więc zawróćcie!“

Z blizka i z daleka.

(Zabójstwo z żartu.— Papier z torfu.— Skok z II-go piętra).

W tych dniach popołudniu wybrał się robotnik Rohrbeck z Berlina z 3-ma przyjaciółmi na pieszą wycieczkę przez las w Köpeniku do Erkneru. Przechodząc przez szosę müggeihetmską spostrzegli nad rowem pewną parę w kostyumach cyklistów, spożywającą śniadanie. Rohrbeck, zawołał do nich żartobliwie, czy im śniadanie smakuje, na co cyklista oburzył się, doszło do sprzeczki, gdy naraz cyklista wydobył rewolwer i wystrzelił do Rohrbecka, raniąc go śmiertelnie. Z zamieszania towarzyszów ranionego skorzystała owa para, wskakując na rowery i uciekając w dal. Tymczasem nadjechał z Köpeniku pewien fabrykant z wozem, który zabrał rannego i odwiózł do szpitala tamtejszego. Tam biedny Rohrbeck zmarł około godz. 3, nie odzyskawszy przytomności. Był zaręczony i wkrótce miał się odbyć ślub jego. Dotychczas nie stwierdzono tożsamości zabójcy.

*

W okolicy miasteczka Capac, w stanie Michigan, wyrabiany jest, jak donosi „Revue“ paryska, papier z torfu. W przeciągu dwóch godzin włókna roślinne, dobyte z torfu, zamieniane są na doskonały papier pakunkowy i tekturę, tańsze i lepsze, niż papier drzewny. Papier torfowy odznacza się tem, że chroni zawinięte w nim przedmioty od moli i innych owadów. To też pudełka z tektury torfowej poszukiwane są bardzo przez kupców wyrobów futrzanych i wełnianych.

*

W tych dniach, w godzinach wieczornych, publiczność przechodząca jedną z więcej ożywionych ulic Petersburga, była świadkiem zdarzenia następującego: Środkiem ulicy pędził jakiś młody Japończyk, uciekający przed ścigającymi go stróżami.

W końcu jednak stróże dopędzili go i dostawili do najbliższego cyrkułu. Tu stróże objaśnili, że Japończyk wyskoczył z II piętra i zaczął uciekać i że oni, przypuszczając, że w mieszkaniu popełnioną została zbrodnia, puścili się w pogoń za uciekającym. Z opowiadań Japończyka okazało się, że jest on członkiem trupy linoskoczków, produjących się w cyrku. Domownicy zostawili go w domu, zamknąwszy drzwi. Młody Japończyk, gdy nadeszła godzina udania się na przedstawienie w obawie spóźnienia się, z narażeniem życia wyskoczył z drugiego piętra.

Nowe zwycięstwo techniki.

(Do ryciny na 1 str.).

Z szaloną szybkością kroczy technika w ostatnich latach bieżącego stulecia, święcąc na polach swych zdobyczy zwycięstwo za zwycięstwem. Zwłaszcza w zakresie budowy maszyn i udoskonalenia ich doszło się już do niebywałych rezultatów. Najlepszym tego dowodem niech będą maszyny parowozów, ostatnio puszczone w ruch na liniach kolejowych, zwłaszcza w Ameryce, które są szczytem doskonałości konstrukcyi maszynowej.

Drugim terenem, na którym technika tak wielkie w ostatnich czasach święci tryumfy, jest przemysł automobilowy. Obecnie stoimy u zarania tych czasów, może już wkrótce mających nastąpić, kiedyto automobil będzie środkiem komunikacyjnym dla każdego, tak jak obecnie wóz, powóz, bryczka itd. Obecnie jest samochód jeszcze zbytkownym sprzętem, na który sobie nie każdy może pozwolić. Ceny jednakże już teraz są znacznie niższe, niż były w czasach, gdy automobil wchodził dopiero w modę.

Zwłaszcza bardzo wielkie zastosowanie będzie miał automobil przy przewożeniu ciężarów, i to nawet znacznych. Do tego niema chyba bardziej idealniejszego środka komunikacyjnego. Regulo-

wanie ruchu jest przecież bardzo łatwem i nieskomplikowanem, ten sam rozpęd zostaje przy braniu góry i znacznych wysokości, jedynie tylko może kursować po stałej, równej drodze.

Ale i pod tym względem zrobiono obecnie wyłom. Mianowicie w Anglii w mieście Grantham wynaleziono i puszczono w ruch automobil ciężarowy, który doskonale, z niesłabnącem tempem pędzi po piasku, drodze żwirowatej, a nawet przez bagna i trzęsawiska. Konstrukcya jego jest mianowicie w ten sposób urządzoną, że na miejsce kół przednich i tylnych, są 2 łańcuchy złożone z gumowych kółek obracalnych, co nadaje im sprawność jakby nóg, poruszanych motorem z wewnątrz automobilu.

Ostatni wynalazek jest jednym dowodem więcej, że duch ludzki w swoich dążeniach, jest niezmordowanym i że wszelkie trudności, jakie w jego pochodzie naprzód stawia mu przyroda, zawsze przezwyciężyć zdoła.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XX.

Mając już rzeczy spakowane — o ile kieszenie na ich ukrycie niewystarczyły — stara się klawiszarz jak najniespostrzeżeniej opuścić teren swej działalności. Jeźli dom opuszcza rano, to czeka aż stróż bramę otworzy, rzadko zaś sam próbuje uczynić to wytrychem. Wraca do siebie śmiało i głównemi ulicami, póki jest w śródmieściu. Na przedmieściach szuka już zaułków. Powód tej taktyki prosty. Klawiszarz obładowany zdobyczą, boi się tylko spotkania z ajentem policyjnym. Na jego widok rzuca tłumok na ziemię i ucieka, bo wie, że ajent policyjny nieprzepuści go tak łatwo koło siebie, aby go niezatrzymać i niewybadać, skąd i co niesie. Chyba, że klawiszarz ma bardzo pewną minę a tłumok niewygląda podejrzanie. To też, aby tę pewność siebie okazać, woli iść w śródmieściu głównemi ulicami, co niby ma być dowodem jego czystego sumienia. Tem bardziej, że na głównej ulicy ajent nie tak ochoczo go zaczepia, gdyż wywołuje to zaraz zbiegowisko. Chętniej czyni to już na ulicach bocznych. A w samem mieście niemożna powiedzieć, że łatwiej o ajenta na głównej ulicy, niż na ubocznej. To są więc względy, dla których woli spotkać się z ajentem wśród korzystniejszych dla siebie warunków. Inaczej na przedmieściu. Tam ajent chętniej już zatrzyma go i na ulicy głównej. A że na ubocznych ulicach trudno o ajenta, więc wybiera te ostatnie.

Policyanta natomiast klawiszarz się nie obawia, jakkolwiek i ten może go zatrzymać. Przedewszystkiem policyant rzadko kiedy zna włamywacza osobiście, jak ajent, i zdobywa się na przytrzymanie go tylko wśród bardzo podejrzanych okoliczności. Owszem, widząc, że policyant zbyt uważnie mu się przygląda, przystępuje do niego z dobroduszną miną i pyta o tę lub ową ulicę. To jest coup, które podejrzenie policyanta zazwyczaj gruntownie rozprasza.

W zimie chętnie posługuje się klawiszarz jednokonką, do której chowa się ze swoim łupem, gdy karetka jest zamkniętą. W lecie zaś przy otwartej karetce siada na kozioł i przez całą drogę z wielkim ferworem coś opowiada fiakrowi, wymachując przytem rękami, jakby był nieco podchmielony. Na taką parę nawet ajent policyjny nie zwykł zwracać uwagi.

Natomiast zasadniczo unika klawiszarz tramwaju, gdyż o każdej porze i we wszystkich kierunkach bardzo łatwo o zetknięcie się z ajentem, a tam ajent ma dopiero czas i sposobność, aby nieznacznie tłumok oglądnąć i jego zawartość zbadać.

Jeśli pracowała szabra, to wspólnicy rozdzielają się natychmiast i różnemi drogami wracają na punkt zborny. Nic gorszego i nic bardziej podejrzanego, jak dwóch klawiszarzy razem obładowanych tłumokami.

Wybrani i niewybrani.

Dotychczas ukończono już roboty skrutacyjne w 6 salach. Wczoraj ukończono skrutynium w salach następujących:

Sala I.

W pracach komisyi brali udział radni pp. Beiser (przewodniczący) i Hawranek.

Oddano głosów 671. Absolutna większość 336.

Z kandydatów **na lat 6** otrzymali ponad absolutną większość pp.: 1) Philipp 575, 2) Bieniecki 554, 3) Sklepiński 550, 4) Bardasz 488, 5) Czarnecki 437, 6) Soleski 429, 7) Ciechulski 414, 8) Ihnatowicz 411, 9) Getritz 406, 10) Chołodecki 396, 11) Zgórski 396, 12) Platowski 390, 13) Toepfer 382, 14) Ohly 381, 15) Bartoń 373.

Poniżej absolutnej większości otrzymali pp.: Schneider 317, Wenzel 306, Maresch 279, dr. Pazdro 278, dr. Dobiecki 273, Witosławski 272, Terenkoczy 272, dr. Hornung 266, dr. Liptay 264, dr. Chlamtacz 260, dr. Stahl 243, Łaski 238, dr. Janelli 235, Hudec 118, Brandstädter 3.

Z kandydatów **na 3 lata** otrzymali ponad absolutną większość pp.: 1) Wallek 583, 2) Garczyński 388.

Poniżej absolutnej większości otrzymali: pp. Dąbrowski 272, Kostrzewski 68.

Sala II.

W komisyi pracowali z ramienia Rady miejskiej pp. Friedrich (przew.) i Thom, a z grona wyborców pp. Bartoń, Dec i Kupferschmidt.

Oddano głosów 588. Absolutna większość 294.

Z kandydatów **na 6 lat** otrzymali ponad absolutną większość pp.: 1) Philipp 516, 2) Czarnecki 465, 3) Bardasz 461, 4) Soleski 450, 5) Ciechulski 444, 6) Ihnatowicz 438, 7) Getritz 432, 8) Bieniecki 430, 9) Zgórski 430, 10) Ohly 429, 11) Platowski 418, 12) Toepfer 413, 13) Bartoń 412, 14) Sklepiński 411, 15) Wenzel 380, 16 Chołodecki 362.

Poniżej absolutnej większości otrzymali: pp. Schneider 259, Maresch 208, Hudec 193, Terenkoczy 181, Witosławski 172, dr. Liptay 162, dr. Dobiecki 160, dr. Hornung 157, dr. Pazdro 152, dr. Chlamtacz 151, Łaski 136, dr. Janelli 132, dr. Stahl 129, Brandstatter 5.

Z kandydatów **na 3 lata** otrzymali ponad absolutną większość: 1) Wallek 446, 2) Garczyński 439.

Poniżej absolutnej większości otrzymali: pp. Dąbrowski 147, Kostrzewski 135.

Sala VI.

W skład komisyi wchodzili z ramienia Rady miejskiej dr. Wasung (przewodniczący) a z grona wyborców pp. Garczyński i Janelli.

Oddano głosów 422. Absolutna większość 212.

Z kandydatów **na 6 lat** otrzymali ponad absolutną większość pp.:

1) Philipp 366, 2) Bardasz 312, 3) Schneider 304, 4) Bieniecki 299, 5) Sklepiński 285, 6) Soleski 242, 7) Czarnecki 241, 8) Ihnatowicz 236, 9) Maresch 236, 10) Ciechulski 231, 11) Zgórski 227, 12) Getritz 225, 13) Toepfer 222, 14) Ohly 222, 15) dr. Dobiecki 218, 16) Platowski 215, 17) Bartoń 212.

Poniżej absolutnej większości otrzymali pp.:

Dr. Liptay 198, dr. Hornung 194, dr. Pazdro 194, dr. Chlamtacz 191, Witosławski 186, Chołodecki 185, Terenkoczy 179, dr. Janelli 177, Wenzel 175, dr. Stahl 173, Łaski 165, Hudec 127.

Z kandydatów **na 3 lata** otrzymali ponad absolutną większość pp.:

1) Wallek 315, 2) Garczyński 239.

Poniżej absolutnej większości pp.:

Dąbrowski 193, Kostrzewski 84.

Zestawienie sal I., II., III., VI., VIII. i X., w których ukończono już skrutynium, daje wynik następujący:

Oddano w tych salach 3297 głosów. Absolutna większość 1649.

Z kandydatów **na 6 lat** otrzymali ponad absolutną większość pp.: 1) Philipp 2896, 2) Sklepiński 2475, 3) Bardasz 2428, 4) Bieniecki 2424, 5) Soleski 2085, 6) Czarnecki 2055, 7) Schneider 1952, 8) Toepfer 1880, 9) Ichnatowicz 1867, 10) Ciechulski 1838, 11) Getritz 1820, 12) Bartoń 1797, 13) Zgórski 1789, 14) Ohly 1749, 15) Platowski 1732, 16) Chołodecki 1698.

Poniżej absolutnej większości otrzymali pp.: Maresch 1590, Wenzel 1455, dr. Dobiecki 1450, dr. Hornung 1430, Witosławski 1430, dr. Chlamtacz 1421, dr. Pazdro 1421, dr. Liptay 1414, Terenkoczy 1390, dr. Stahl 1298, dr. Janelli 1261, Łaski 1255, Hudec 777, Brandstädter 17, Piepes-Poratyński 1.

Z kandydatów **na 3 lata** otrzymali ponad absolutną większość pp.: 1) Wallek 2613, 2) Garczyński 1881.

Poniżej absolutnej większości pp.: Dąbrowski 1384, Kostrzewski 592.

Ten wynik z 6 sal jest już dowodem, że do żadnych dalszych wyborów — jak to przewidywaliśmy — nieprzyjdzie więcej. A ponieważ sale najbardziej partyjne jak I—III., VIII. i X. są już obliczone, więc przyjąć można, że ci kandydaci, których wskazuje dotychczasowe skrutynium, zostali też i wybrani.

Z nowości wydawniczych.

(*Henryk Zbierzchowski: „Grający las i inne nowelle“, nakład księg. B. Połonieckiego. — Lwów 1908*).

Jeden ze współczesnych recenzentów nazwał p. Zbierzchowskiego marzycielskim romantykiem, określając go jako pisarza, jedynego dziś może, z którego każdej pracy, z każdego utworu przejawia się dusza na wskroś poetyczna; którego każde słowo dzwoni niby rytm pieśni, gra niby cudna melodya; który wybudował w ogrodach swej duszy przepiękną w strukturze gontynę, pełną tajemniczości i dziwnego smętku, kędy swe królowanie święci melancholia i tęsknota, gdzie w kolorowych ogrodach, pełnych słońca i pozłoty czaru, kwitną bajeczne kwiaty uczuć, dźwięczą sonaty idealnych pragnień, w niezamąconej przeważnie harmonii artystycznych koncepcyi.

Określenie tak doskonałe i trafne, że kto bodaj jedną z ostatnich prac Zbierzchowskiego przeczytał, na prawdziwość jego zgodzić się musi. A jest ich już rzetelny zastęp: (powieści): „Przed wschodem słońca“, „Na złotej przełęczy“, „Malarze“, „Literat“ (wychodzący w warszawskim „Lechicie“), „Impresye“ i „Baśnie“ (poezye), „W mrokach kopalni“ (dramat), „Grający las“), przesuwają się przed oczyma czytelnika, niby z czarodziejskiej legendy wykwitłe obrazy kolorowe, marzenia i baśnie, to znów z artystycznym wdziękiem w przepychu strof śpiewane cuda przyrody, której Zbierzchowski jest pierwszorzędnym malarzem, to wierne w swej prawdzie, nerwowo może nieco skreślone, o nerwie jednak drgającym werwą i temperamentem sceny codziennego życia tak mało znanej cyganeryi literacko-artystycznej, to prześliczne tęczowe obrazki z „pod włoskiego nieba“.

„Grający las“ to zdaniem mojem, najpiękniejszy wykwit marzycielskiej fantazyi poety, ogromnie wdzięczne obrazki, nowele prawie bez zarzutu. Składają się nań: „Grający las“, „W tę dziwną, jedyną noc“, „Tchórz“, „Bora“, „Przygoda małego Zbysia“, „Baccylus poeticus“ i „Śmierć“.

Kto pragnie dużo słońca i blasków, czaru, przepychu i wdzięku, kto kocha piękno i artyzm, znajdzie go snadnie w ostatniej pracy Zbierzchowskiego.

(*d*).

Klęski Anglików w Indyach.

Jak wiadomo, Anglicy urządzili ekspedycyę karną przeciwko kilku plemionom indyjskim, które się zbuntowały, wycinając Europejczyków i rabując ich dobytek.

Wyprawa angielska pod wodzą generała Willcocks'a, posunęła się wzdłuż granicy północno-zachodniej Indyi i mająca na celu „ukaranie“ szczepów powstańczych, musi walczyć z coraz większemi przeciwieństwami. Wszystko się tam sprzysięgło przeciw Anglikom: zabójczy klimat, epidemia cholery, brak łączności z główną kwaterą, wreszcie sposób prowadzenia wojny, do którego regularna armia nie jest przygotowana.

Powstańcy indyjscy porzucili już dawny zwyczaj stawiania czoła Anglikom w otwartem polu. Okupili oni krwawo przeświadczenie, że są najzupełniej bezsilni wobec dział szybkostrzelnych i dobrze kierowanego ognia z broni ręcznej. To też Anglicy już od dłuższego czasu nieprzyjaciela wcale nie widzą, lecz go — słyszą. Z gęstych zarośli, z za pni drzew olbrzymich padają celne strzały, czyniące ustawiczne szczerby w szeregach angielskich. Anglicy posuwają się naprzód wśród nieznośnego upału, nie mając pod dostatkiem zdrowej wody do picia — i musząc walczyć z niewidzialnym wrogiem. W jednym dniu pułk strzelców bengalskich stracił dwunastu ludzi; w innym pułku zmarło 21 żołnierzy na cholerę.

Znawcy stosunków indyjskich przewidują fatalny koniec wyprawy generała Willcocks'a i żądają wysłania posiłków, albo zaniechania chybionej ekspedycyi.

Korespondencya.

Piszą nam z pod Kołomyi:

Dnia 18. maja wybuchł pożar w powiecie kołomyjskim we wsi Korniczu. Silny wiatr sprzyjał bardzo rozszerzeniu pożaru, to też wkrótce pożoga ogarnęła 8 zagród włościańskich. O ratunku domostw objętych pożarem nie mogło być mowy, gdyż czas roboczy wypędził był ludzi w pole. Połać ogarnięta pożarem była zatem straconą. Działo się to o godzinie 9-tej rano. Wieś Kornicz leży w oddaleniu 15 minut drogi od innej wsi, Pererowa — własności marszałka powiatu kołomyjskiego, Stanisława Jasińskiego. W owym czasie odbywał właśnie marszałek wspólnie z delegatem Patronatu kas Reifeisena p. Piotrowskim, szkontrum we wsi Pererowie. Na wieść o pożarze natychmiast panowie ci pospieszyli do Kornicza a z nimi i mieszkańcy dworu Pererowskiego. Rozpoczęła się akcya ratunkowa. Sikawki, dworska i gminy Pererowa, pracowały dzielnie. Sam marszałek chwytał za pompę sikawki, pracował, jak gdyby to nie chodziło o dobytek Rusinów, którzy, nawiasem powiedziawszy, są najzapalczywszymi stronnikami Trylowskiego a najzagorzalszymi przeciwnikami Polaków, ale jak gdyby jego własne mienie stało w objęciach ognia. Okryty spaloną słomą, z zaczerwienionemi oczyma od pożaru, dymu i gorąca — zjawiał się zawsze tam, gdzie największe niebezpieczeństwo.

Widząc, z jaką wytrwałością i poświęceniem pracował marszałek, chwytali się do ratunku wciąż nadpływający nowi ludzi z okolicznych wsi, bo dobry przykład cuda działa. Ale nietylko jeden marszałek — Polak — ale cały zastęp innych Polaków, bronił mienia Rusinów — Trylowczyków. Nawet marszałkowa znalazła się zaraz w pierwszej chwili na miejscu pożaru, niosąc słowa pociechy zrozpaczonej ludności.

I to w ten sposób krzywdzą Polacy braci Rusinów! Tak wyglądają te krzywdy, na które Rusini wyrzekają i płaczą!

A wy przewodnicy siczy kołomyjskiego powiatu — gdzie byliście? Czyście nie zauważyli pożaru w Kołomyi, oddalonej od Kornicza o kwadrans drogi pieszej, czyż nie mógł ktoś z was przynajmniej w godzinę — dwie — przybyć na miejsce pożaru? Ale wy jesteście między ludem tylko wtedy, gdy chodzi o tumanienie tego ludu — gdy chodzi o zaspokojenie ambicyjek w postaci mandatu do Sejmu lub Rady państwa! Hej! Panie Trylowski — naczelniku siczy kołomyjskiego powiatu! Wszak twierdzisz, że sicze to są towarzystwa gimnastyczno-pożarne! a gdzież ta straż — gdzie ta pomoc w czasie pożarów, ze strony tych siczowników?

Wszak Kornicz to jedna z głównych siedzib Siczy — wszak to twoi ludzie duszą i ciałem, i cóżeś dla nich

zrobił? Oto zamiast uczyć młódź ruską czegoś pożytecznego — wykładałeś im o korzyściach, jakie wynikną dla nich z twego wyboru, prawiłeś im, że tytoń i sól będą mieli zadarmo, że dobra pańskie i rządowe przejdą na ich własność, a nie uczyłeś ich, jak mają ustrzedz przed klęskami elementarnemi to, co zdobyli krwawą pracą! Rozpijałeś ich na wiecach i w domu własnym — zamiast uczyć, że trzeźwość jest potrzebną każdej chwili człowiekowi; uczyłeś ich, że im się krzywda dzieje ze strony Polaków, więc za San z nimi!

Grałeś na nerwach tych ludzi, choć będąc przybłędą, karyerowiczem między tym ludem. Zdobyłeś mandat — a dzisiaj robisz Ukrainę w Wiedniu.

Zato Ci, którzy tu osiedli od dziada, pradziada — którzy pracują wspólnie z tym ludem i znają jego potrzeby i jego bole i troski — niosą mu każdej chwili pomoc. Szkoda, że nie słyszałeś owych dziękczynień biednych chłopów, kiedy ciężkiemu trudowi Marszałka udało się ocalić całą wieś przed pożarem. Byłby się może wtenczas i twój łeb hajdamacki pochylił, a może byłbyś zgrzytnął zębami, słysząc, jak lud modlił się o wszystko dobre dla „toho Jasińskoho“, który im ocalił dach nad głową.

Oto jak się przedstawiają krzywdy ze strony Polaków, wyrządzane Rusinom najskrajniejszych przekonań.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Julii P. — gr.-kat. Isaji Pr.

W sobotę rzym.-kat. Dezyderyusza. — gr.-kat. Symeona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Hanako“.

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Świętoszek“.

W sobotę wieczór „Wesoła wdówka“.

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4-tej „Bakcyle miłości“.

W niedzielę wieczór „Cavalleria rusticana“.

W poniedziałek „Niebieska myszka“.

We wtorek „Tosca“.

We środę „Niebieska myszka“.

MIEJSCOWA.

Przestroga przed łajdakiem. „Inżynier“ Thumen ogłasza się, że załatwia bezpłatnie sprawunki we Lwowie i zlecenia z prowincyi, jakoteż udziela rad i informacyi w sprawach finansowych, hipotecznych i osobistych itd. itd.

Społeczeństwo przestrzegamy przed wchodzeniem w jakiekolwiek interesa z tym notorycznym oszustem i złodziejem, którego każdy krok obliczonym jest na jakiś szantaż lub tem podobne łajdactwo. Każdy cent powierzony temu kryminaliście należy uważać za przepadły — i smutnem jest tylko, że ów rabunek na wszystkie strony uprawia to indywiduum podszywając się pod sutannę ks. Gorazdowskiego. Już dawno Lwów nie był widownią podobnych skandali, jak obecnie!

Notatka z komentarzem. Za uchylanie się od dozoru policyjnego, aresztowano wczoraj Waleryana Pogorzelskiego i oddano do aresztów policyjnych.

Tak brzmi suchy protokół policyjny. A dla tych czytelników naszych, którzy niestoją pod dozorem policyjnym i niewiedzą, co to znaczy, wyjaśniamy, że karanym już sądownie a niebezpiecznym indywiduom wolno tylko pod tym warunkiem przebywać we Lwowie (o ile policya lub sąd rygor taki uznają za potrzebny) że raz w tygodniu stawią się na policyi do raportu, i wykażą z czego żyją, że od 9-tej wieczór będą w domu i że niebędą uczęszczać do pewnych zakazanych im lokali. To się nazywa „stoi pod dozorem policyjnym“, a że Pogorzelski niestosował się do tego, więc go i cupnięto.

Wczesna kurenda. Rupert Litschauer, lat 25, brunet średniego wzrostu, wydalił się z domu jeszcze w marcu tamtego roku i zginął bez wieści. Kurenda policyjna, o 15 miesięcy spóźniona, mówi między innemi, że Litschauer ma bliznę na prawej piersi. To bardzo ładnie, ale kto mu tam będzie zaglądał? Gdyby to jeszcze niebył on, tylko ona, to prędzej by tak nacechowanego zbiega dało się odkryć.

Kto zgubił czarną tytonierkę? Według zapisków policyjnych zgubił ją w ogrodzie Jezuickim p. Jan Skaczyk, z zawartością 7 koron. Otóż w redakcyi naszej złożono wczoraj znalezioną w ogrodzie Jezuickim czarną tytonierkę, ale pieniędzy w niej nie było żadnych.

Kleparowska zguba. Że Kleparów dba o swoją moralność, to już nieulega wątpliwości. Oto gmina kleparowska „ex offo“ poszukuje niejakiego Karola Paraluka, który zostawił na Kleparowie żonę i dwoje dzieci, a sam podobno mieszka we Lwowie ze swoją kochanką.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta cyw. sąd. urzędu depozyt. we Lwowie, Kazimierza Kozłowskiego, „ad personam“ asystentem w tymże urzędzie w XI. klasie rangi z systemizowanymi poborami.

„Wiener Zeitung“ ogłasza nadanie starszemu oficyałowi kancelaryjnemu i prowadzącemu księgi gruntowe Józefowi Chochorowskiemu w Białej tytułu i charakteru dyrektora ksiąg gruntowych.

Nasz reporter pisze:

Nie miałem ochoty dziś pisać, bo jeszcze jestem niezdrów po onegdajszem przedstawieniu japońskich maryonetek, szczególnie ta pani tytułowa, Hanako okropnie mnie ujęła. Jest to takie drobniutkie stworzonko, że je można schować do kieszeni jak np. rewolwer, pójść do parku, albo gdzie na hycowską górę, wyjąć z kieszeni i bawić się, jak sufrażystka kotem.

Publiczność ogromnie w tej córeczce wschodzącego słońca zakochana. Złota młodzież poprzysięgła urządzić wycieczkę do Japonii, bo warto. I jabym także pojechał. Japonki są cudownie piękne, cudownie. Tylko, że mowa ich jest zupełnie podobna do pisku myszy, a bieganie takie same, jak szczurów.

Czy Redakcya już nasadziła sezonowe kaczki dziennikarskie? Czas już najwyższy, bo nie wyrosną na termin. A tego roku pokup będzie olbrzymi. Nie mamy ani jarmarku krajowego, ani Bufallo Bill nie przyjeżdża, ani operetka we Lwowie nie będzie latować, ani wreszcie cyrk nie przyjedzie. To, co dotychczas zajmowało ludzi, już straciło aktualność jak np. bojkot towarów pruskich, katastrofa kolejowa pod Bukaczowcami, „Wieczór autorów“ w Sokole, Zlot Sokołów, Siczowników, powszechne wiece obywatelskie itd. itd. Czem my będziemy w tym roku żyć, czem oddychać? Temu trzeba koniecznie zaradzić i to zaraz, bo gotowiśmy zasnąć na lata, tak jak niedźwiedzie na zimę.

Pierwsza niech zrobi krok Redakcya. Idzie o to, aby Siczyński, albo Wasiński z kryminału nie uciekł, bo nawet tej odrobiny sensacyi, jakiej oczekujemy od procesu, gotowiśmy nie doznać. Żałuję bardzo, że mnie nie wylosowano na ławę przysięgłych. Wszystkie stany na ławie tej zasiędą, a tylko jedynie stan reporterski reprezentowany nie będzie.

Niech Redakcya ogłosi w poczytnem i zaszczytnem swojem piśmie, że Administracya podatków wyłożyła na komorze rejestr podatków, i że każdy może temu rejestrowi zajrzeć w gębę. Ja już byłem i włosy mi się w drut zamieniły ze strachu. C. k. Fiskus obliczył, na podstawie szpalt „Gońca“, że ja zarabiam 100 K miesięcznie i wymierzył mi podatek wcale przyzwoity. Jeśli on jednak ma nadzieję, że mu będę płacił, to się bardzo grubo myli. Ja jestem dobrym austryackim patryotą, to prawda, ale skąd on przychodzi do tego, abym się z nim dzielił ciężko zapracowanym, a właściwie zawsze naprzód wyłudzonym od Redakcyi groszem? Doprawdy ten rząd to największy socyalista, jakich kiedykolwiek widziałem. Ale to głupstwo. Czy Redakcya weźmie udział w wyścigach pieszych ze Stryja do Lwowa? Warto. Pierwsza nagroda medal złoty. 70 km. w 11 godzinach — to fraszka. Możebyśmy się tak na współkę wybrali? Ja sobie ukradkiem najmę jaką furkę, wszystkich wyprzedzę i medal złoty chapnę jak nic. Bo ja wszędzie swój nos wściubiać lubię.

Byłem naprzykład w Akademickim domu“ pogratulować hajdamakom zwycięstwa nad Sienkiewiczem. Powiedzieli mi, że to dopiero początek ich zwycięstw. Odwetu się nie boją, bo mówią, że nie mają żadnych Sienkiewiczów, żebyśmy my znowu się na nich mścili. Największy współczesny zaś ich poeta Siczyński siedzi za kratami, Kratt, znowu największy historyk i uczony, odbywa misyę za oceanem, a trzeci z trójcy Franko siedzi na Kulparkowie. Ale hajdamacy będą mieli wnet literaturę. Knuryki dniami i nocami piszą i piszą i zaraz zaczną drukować. Będzie to taki mały „Złoty wiek“ literatury hajdamackiej. Jedno ich tylko gnębi, że pierwsze podstawowe dzieło napisze obcoplemieniec, mianowicie c. k. austryacki prokurator.

Rozbijaka. P. Józef Schlamm, ajent handlowy, wpadł wczoraj z rowerem na J. Meissnera, powalił go i rozbił mu czoło. I poco to tacy ludzie wsiadają na rower?

Kuglarze. Do szynku Süssla Magenheima przy ul. Piekarskiej pod l. 24 przyszedł wczoraj niejaki Piotr Chossyja wraz z jakimś drugim robotnikiem i pijąc nibyto piwo dobrali się do kuferka kelnera Steinberga i powoli zaczęli go wypróżniać. Zauważono wreszcie tę istną kuglarską sztukę i aresztowano Chossyję. Jego towarzysz zdołał zbiedz, unosząc ze sobą narzutkę Steinberga.

Św. Magistracie zmiłuj się nad nami! Starzy i nowo urodzeni ojcowie miasta módlcie się za nami! Tak wołają nieszczęśliwi obywatele z Bajek, Listopadowej i Sadownickiej, którzy po każdorazowym deszczu są zmuszeni brnąć po kostki w błocie na tak zwanym „chodniku“ w ul. Karpińskiego. Zabagnienie tego chodnika datuje się od zeszłego roku, kiedyto mężowie magistracy i inni uczeni w rydlu i cyrklu zryli go w celu osadzenia w jego łonie przewodów elektrycznych. Trochę szutru i piasku i troszeczkę dobrej woli św. Magistratu, a tysiące obywateli z Bajek będą bajecznie uszczęśliwieni.

Piękna fundacya. P. Jakób Hermann, współwłaściciel „Pasażu Hermanów“, wniósł do namiestnictwa akt fundacyjny, mocą którego stwarza fundacyę, której najważniejsze postanowienia są: Celem uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów cesarza, Jakób Hermann, obywatel miasta Lwowa, przeznacza parcelę gruntową przy ulicy Tkackiej położoną, mierzącą 334 sążni kwadratowych, jak niemniej i gotówkę 30.000 kor. na utworzenie fundacyi jubileuszowej pod nazwą „Dom akademicki im. Andrzeja hr. Potockiego“ fundacya jubileuszowa Jakóba Hermanna. W domu tym ma znaleźć pomieszczenie 70 słuchaczów szkół wyższych we Lwowie. Z fundacyi korzystać mogą jedynie słuchacze narodowości polskiej z tem zasadniczem zastrzeżeniem, że 50 miejsc zastrzegam się dla słuchaczów wyznania mojżeszowego. Gdyby w domu akademickim im. Adama Mickiewicza umieszczono większą liczbę słuchaczów wyznania mojżeszowego na ten wypadek powyższy stosunek liczbowy może być przesunięty na korzyść słuchaczów, którzy nie są wyznania mojżeszowego. Na wypadek braku reflektantów z grona słuchaczów szkół wyższych, mogą z fundacyi tej korzystać i uczniowie akademii handlowej, względnie szkół handlowych.

Sufrażystka.

Mówiła o duszy w przekroju
O duszy czystej i nagiej.
A potem, pełna nastroju,
Wybrała z karty... szparagi!

Z kolei w bezmiarze natchnienia,
Jak gdyby w symbol zaklęta,
Dotknęła mego ramienia,
Szepcąc: „A teraz... kurczęta!“

Nakoniec zwiesiwszy swą główkę,
O poetycznych oznakach,
Zrobiła lekką przymówkę,
Żebym pamiętał o... rakach!

Egzamina uczniów prywatnych w gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie, odbędą się dnia 15. i 16. czerwca (15-go o godz. 8 rano ustny, 16-go pisemny). Terminu innego nie będzie.

Wpisy do klasy I. odbędą się 21. czerwca o godz. 10 rano; egzamin wstępny zaś do klasy I. dnia 3. i 4. lipca. Przy wpisie konieczną jest metryka, tudzież świadectwo ponownego szczepienia ospy.

Rada miejska. Przed wczorajszym porządkiem dziennym r. Jaworski postawił wniosek nagły, aby upoważnić prezydenta do asygnowania kwoty przeznaczonej na zapomogi dla stanu nauczycielskiego natychmiast, t. j. przed uchwaleniem budżetu.

Następnie prezydent odczytał zaproszenie, które nadeszło z Budapesztu na odsłonięcie pomnika Vörösmartyego.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego.

Na wniosek r. dra Wasunga uchwalono dodatkowe przepisy do regulaminu w sprawie opłat od widowisk na cele dobroczynne, a mianowicie, że za przedstawienia na cele dobroczynne może być uważane tylko takie przedstawienie, które ma przyjść z pomocą instytucyom i fundacyom dobroczynnym. Wszystkie prywatne towarzystwa i osoby prywatne mogą zawsze dawać przedstawienia i koncerty na cele dobroczynne, zaś zawodowi przedsiębiorcy mogą dawać przedstawienia na cele dobroczynne tylko w Wielkanocną Niedzielę, w dniach Bożego Narodzenia i Zielone Świątki, zaś w innych dniach tylko wtedy, jeżeli złożą conajmniej połowę dochodu brutto ze sprzedaży biletów na zapowiedziany na afiszach cel dobroczynny.

(Postanowienie takie uchwalono ze względu na to, że właściciele sal dla uchylenia się od podatku gminnego nałożonego na widowiska, codzień dawali przedstawienia „na cel dobroczynny“).

Jak wiadomo, przed kilku miesiącami wyłoniła się w Radzie m. obszerna dyskusya w sprawie niedomagań m. urzędu budowniczego. Po olbrzymiej, a namiętnej dyskusyi wybrano wówczas komisyę, w skład której również wszedł r. Epler, dla zbadania usterek urzędu budowniczego. Owóż komisya ta, po dokładnem zbadaniu przyszła do przekonania, że reorganizacya urzędu

budowniczego jest konieczną, choćby urząd ten miał miasto kosztować trzy razy więcej niż obecnie.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos rr. Śliwiński, dr. Dwernicki, Pawlewski, Gubrynowicz, Czarnecki i dr. Rutowski, przyjęto sprawozdanie r. Eplera do wiadomości i wezwano magistrat, aby do 2 miesięcy przedstawił projekt reorganizacyi urzędu budowniczego.

W końcu, na wniosek ref. r. dra Roszkowskiego, uchwalono udzielić komitetowi Panoramy racławickiej bezprocentowej pożyczki w sumie 7500 kor. na restauracyę budynku.

Na tem, o godzinie 10 zamknięto obrady.

Z poczty. Z dniem 1. czerwca b. r. zaprowadza się w miejscowości Rudołowice, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Jarosławiu, dla miejscowości Rudołowice i Rożwienica, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności.

Wściekły pies. W kamienicy pod l. 3 przy ulicy Czarnieckiego, przytrzymano wczoraj wściekłego psa, którego zabrał zawezwany rakarz miejski.

Będzie szwicował! Na strych domu przy ul. Miodowej 10 wtargnął złodziej i skradł schowaną tam pościel, firanki, a między innemi i pierzynę. Za firankami może on się jeszcze ukryć przed okiem policyi, ale co on będzie robił na te gorące czasy pod pierzyną?

Urlopowanie żołnierzy na żniwa. Dzienniki przypominają rozporządzenie cesarskie z 21. stycznia b. r., polecające wszystkim komendom korpuśnym, aby w tym roku sposobem próby, w ciągu letnich ćwiczeń wojskowych i manewrów, urlopowano mniej więcej na przeciąg trzech tygodni, w okresie trwania żniw, żołnierzy, którzy są bądź to podporą i żywicielami rodzin, bądź jako gospodarze wiejscy byli reklamowani. Szczegółowe przepisy, w jaki sposób starać się należy o uzyskanie urlopu, ogłoszone będą w obwieszczeniach namiestnictw poszczególnych krajów koronnych.

Pogryziony policyant. Na stacyę Pogotowia ratunkowego, zgłosił się wczoraj popołudniu żołnierz policyjny Kazimierz Zdebski z ranami na rękach. Policyant ten odniósł rany owe od zębów kilku parobczaków, którzy stając do popisu wojskowego, czy to w przystępie rozpaczy, czy też radości, wyprawili na pl. Maryackim wielką awanturę, a gdy jednego z nich policyant Zdebski aresztował, wszyscy rzucili się nań, odbili aresztowanego, zaś policyanta poturbowali i pogryźli.

Na szczęście stało się to w Krakowie, a nie u nas.

P. Natalia Siennicka dyrektorową teatru? Na posiedzeniu zarządu polskiego Towarzystwa teatralnego z pośród zamiejscowych kandydatów na prowadzenie teatru polskiego w Łodzi, pani Natalia Siennicka i p. Zelwerowicz przedstawili program i warunki prowadzenia teatru. Mając na względzie i inne oferty kandydatów miejscowych, zarząd postanowił zwołać specyalne posiedzenie, na którem zdecydowaną będzie sprawa oddania kierownictwa teatru w te lub inne ręce ubiegających się dyrektorów. Decyzya ta nastąpi w przyszłym tygodniu.

P. Natalia Siennicka znaną jest lwowskiej publiczności, gdyż za dyrekcyi p. Pawlikowskiego pracowała na scenie lwowskiej. Jest to artystka obdarzona olbrzymim talentem, ale do kierownictwa teatru dla swej nieskonsolidowanej natury chyba ani trochę się nienadaje.

Ratowanie stacyi ratunkowej. Jak wiadomo, Poliklinika powszechna wniosła w ostatnich czasach podanie do reprezentacyi miejskiej o objęcie agend stacyi ratunkowej za przyznaniem jej rocznej subwencyi w wysokości 20.000 koron. Przeciwko temu zaremonstrowali lekarze pracujący na stacyi, wychodząc z tego założenia, iż proponowane połączenie stacyi ratunkowej stanowczo odbić by się musiało niekorzystnie na rozwoju stacyi i dlatego też wnieśli wczoraj na ręce prezydenta miasta memoryał, w którym oświadczają gotowość poprowadzenia stacyi ratunkowej jako osobnej instytucyi, na własną rękę na warunkach, jakie zaproponowała Poliklinika.

Zła i dobra nowina. Dobra Brody, własność spadkobierców Schmidta, nabył ks. Lubomirski za cenę około pięciu milionów koron. Dobra te — jak donosi „Kuryer Lwowski“ — mają być obrócone na parcelacyę dla ludności polskiej z Poznańskiego.

Z powiatu limanowskiego piszą: W ostatnich czasach znów wielki majątek przeszedł w ręce niemieckie, sprzedany bowiem został majątek Kamienica, obszaru 6000 morgów. Z Kamienicy chcą nabywcy wyeksploatować resztę lasów i drzewo wytransportować na Węgry.

TELEGRAMY.

Hołd dzieci.

Wiedeń. Przy ślicznej pogodzie odbył się wczoraj hołd wiedeńskiej młodzieży szkolnej w Schönbrunie, złożony cesarzowi: 82.000 dzieci wzięło w nim udział. Chłopcy w ciemnych ubiorach, dziewczęta w białych sukienkach z szarfami ustawiły się przed pałacem w Schönbrunie. Na terasie zjawił się cesarz z członkami rodziny cesarskiej. Prócz tego obecni byli: członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie, dostojnicy państwowi i dworscy i zaproszona publiczność. Dzieci z towarzyszeniem Filharmonii odśpiewały hymn uroczysty, poczem panna Bleibtreu z Burgteatru wygłosiła wiersz: „Austrya, przedstawiająca hołd dzieci“. Po odśpiewaniu kilku pieśni, sławiących dobroć serca, gorliwość i zamiłowanie do pracy cesarza, nastąpiła „apoteoza“ dzieci, które ustawiły się tak, że utworzyły sobą litery początkowe imion cesarza i liczbę 60.

Cesarz zszedł z terasy do parku, gdzie podziękował aranżerom za tę piękną manifestacyę, która zrobiła na monarsze głębokie wrażenie.

Wiedeń. Jak przewidywano, hołd dzieci w Schönbrunie nie odbył się bez ujemnych wypadków. Gorąco i długie czekanie wywołało wiele zasłabnięć wśród dzieci. Poszczególnym partyom dzieci towarzyszyło 26 lekarzy, na miejscu zaś utworzono specyalne baraki. Pomimo to wypadków było mnóstwo. Źródła oficyalne podają listę, obejmującą 213 wypadków, inne jednak, jak „Neue Freie Presse“, liczy ich aż 1100. Przeważnie zachodziły wypadki lekkiego omdlenia, krwawienia z nosa i porażenia słonecznego. W 15 wypadkach udar słoneczny był silny.

Oj to! to!

Wiedeń. Wielkie i nieprzyjemne zdziwienie wywarł w Kole polskiem fakt, iż podczas głosowania za nagłością wniosku Cieglińskiego, brakowało w izbie siedmnastu członków Koła. Prezydyum zamierza prowadzić listę nieobecnych członków i ogłaszać w pismach nazwiska tych posłów, którzy swej nieobecności nie usprawiedliwią. W ten sposób wyborcy będą mogli przekonać się o zaniedbywaniu obowiązków, połączonych z mandatem.

Aby popularność zdobyć!

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie, na którem poseł Masaryk podniósł, że studenci od r. 1848 nie odgrywają tej roli politycznej, jaką odgrywać powinni. Rzeczą młodzieży jest: robić politykę. W tym duchu przemawiali posłowie Ofner, Hock i prof. uniwersytetu Schnabel.

Imieniem socyalistycznych studentów przemawiał Einfeld, imieniem Rusinów student Baczyński.

Dyskusya galicyjska.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszych obrad Izby posłów zabrał głos p. Dniestrzański i nazwał mowę p. Hlibowickiego jedną z najbezczelniejszych, jakie wygłoszono kiedykolwiek w parlamencie, dlatego z nim polemizować nie myśli, lecz rozprawi się z prezesem Koła p. Głąbińskim. I jak wyglądała ta rozprawa? Była stekiem obelg, nieuzasadnionych insynuacyj, zarzutem, skierowanym pod adresem narodu polskiego, którego celem jest, bezwzględne zniszczenie Rusinów, ujarzmienie ich i powstrzymanie w rozwoju kulturnym (!)“ Dalej mienił mowca nędzę u ludu ruskiego winą Polaków, ciągle zamieszki w kraju pochodzą tylko ze strony Polaków, Rusini są na każdym kroku przez nich kopani, maltretowani, pozbawiani i ignorowani w swych prawach. Administracya galicyjska przykuwa chłopa jak niewolnika afrykańskiego do gleby właściciela ziemskiego; na 48 szkół średnich polskich jest 5 gimnazyów ruskich, a Rusini przecież mają tak wielki kwiat młodzieży! (z pałkami i nożami, hajdamaków rewolwerowych, przyp. red.) Słowem jak mówi p. Dniestrzański tylko „po stronie Rusinów musi być prawo. Naród ruski może patrzeć na wielowiekową historyę, znajduje się w niepowstrzymanym rozwoju i jest uzbrojony (o i jeszcze jak, przyp. red.) do walki o ten rozwój“.

Wiedeń. Popołudniu nastąpiło dalsze posiedzenie Izby. Głos zabrał generalny mowca przeciw nagłości onegdajszego wniosku p. Cieglińskiego, hr. W. Dzieduszycki. Mowca w dłuższem, bardzo rzeczowem przemówieniu, opartem na datach statystycznych i historycznych, odpierał zarzuty Cieglińskiego tyczące się rzekomego ucisku Rusinów przez Polaków, dalej wykazał, dlaczego dzisiejsza sytuacya narodowościowa jest tak fatalną w Galicyi, a dlaczego taką jeszcze przed kilku dziesiątkami lat nie była.

Mowy p. Dzieduszyckiego wysłuchano w niezamąconym spokoju, a po zakończeniu jej nagrodzono mowcę gratulacyami i gromkimi oklaskami ze wszech stron ław poselskich.

Po świetnej mowie wiceprezesa Koła polskiego hr. Dzieduszyckiego, który zmiażdżył i przydusił do ziemi faktami i argumentami wściekliznę hajdamacką, dalej po częściowo nadzwyczaj głupich a częściowo perfidnych wywodach króla socyalistów galicyjskich Daszyńskiego, który tym razem poszedł jako parobek wysługiwać się hajdamakom, nastąpiły bardzo charakterystyczne końcowe wywody dyrektora gimnazyalnego p. Cieglińskiego, a nareszcie faktyczne sprostowania.

Przystąpiono do obrad nad wnioskiem Wittyka i Ostapczuka w sprawie nadużyć przy ostatnich sejmowych wyborach galicyjskich.

Nastąpiło głosowanie, w którem **158 głosami przeciw 114 odrzucono nagłość wniosku Cieglińskiego.**

Następne posiedzenie dziś rano.

Wiedeń. We wczorajszem głosowaniu, za nagłością wniosku p. Cieglińskiego głosowali: ukraińcy, socyaliści, syoniści, wolnomyśli Niemcy (nette Gesellschaft!) — a przeciw: Koło polskie, chrześciańsko-społeczni, południowi Słowianie, czeska partya katolicka i młodoczesi.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś piątek. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: miejscami pochmurno, słabe wiatry, mierne ciepło, późniejwypogodzenie; w Galicyi zachodniej: miejscami pochmurno, słabe wiatry, stan mało zmieniony, skłonność do burzy.

Borba.

Praga. Wczoraj wieczorem zwołali narodowi socyaliści wiec, celem protestowania przeciw nieposzanowaniu praw języka czeskiego. Zebrało się około 5000 osób, a dwaj urzędnicy policyjni przestrzegali porządku. Pierwszy przemawiał p. Baksa.

Następnie poseł Klofacz, występował głównie przeciwko drowi Kramarzowi, poczem ruszył cały tłum ku dworcowi Franciszka Józefa, odprowadzając pp. Baksę i Klofacza, którzy odjeżdżali do Wiednia.

Przed gmachem pocztowym demonstrowano, ale dopiero przed niemieckim teatrem przyszło do awantury, skutkiem wyzywającego zachowania się burszów niemieckich. Z kilku stron posypały się kamienie na butnych Teutonów, a policya w sile 20 ludzi, uderzyła na tłum z dobytemi szablami.

Zapanowała panika, tłum rozbiegł się po placu św. Wacława, policya zaś gnała ludzi przed sobą, uderzając szablami bez opamiętania. Niektórzy policyanci, jak się obecnie pokazuje, strzelali nawet ze służbowych rewolwerów. Liczba rannych jest znaczna, choć dotychczas dokładnie podać jej niemożna.

Całą winę ponosi bezczelna prowokacya niemieckich burszów, którzy kilka dni temu potrafili skłonić akademików czeskich, ażeby solidaryzowali się z nimi w sprawie Wahrmunda!

Romans króla portugalskiego.

Lizbona. Dwa najpopularniejsze dzienniki portugalskie „Mundo“ i „Liberal“ opowiadają, że król Manuel jeszcze za życia ojca swego Karlosa zawiązał stosunek miłosny z pewną panną, należącą do wysokiej arystokracyi portugalskiej, czemu jednak na dworze nie przypisywano żadnego znaczenia. Dopiero, gdy niedawno matka-królowa z księciem Oporto układała projekt wyswatania króla Manuela z jedną z córek króla angielskiego Edwarda, król Manuel oświadczył, że albo się ożeni z wybraną swego serca, albo zrzeguje z tronu. Na dworze panuje z tego powodu wielka konsternacya. Panna ta, w towarzystwie swej matki wyjechać musiała za granicę.

Koniec Abdul Azisa.

Paryż. Donoszą z Tangeru, że Mulej Hafid zajął Mekines, leżące na drodze do Fezu, czem zyskał podstawę operacyjną w razie, gdyby się Fez bronił, w co jednak nikt niewierzy. Uważają też tu wszyscy klęskę Abdul Aziza za dokonaną. Wywołuje to w kołach tutejszych wielkie przygnębienie, gdyż jest to dowodem, że w Marokku wzięła górę polityka gabinetu berlińskiego.

Balon uciekł.

Madryt. Przedwczoraj wypuszczono tu ośm balonów z załogą. Jeden z nich „Quo vadis“ uderzył o szczyt skały, przyczem kierownik balonu kapitan Mantojo wypadł i zabił się, poczem balon z dwoma zupełnie nieświadomymi żeglugi powietrznej pasażerami zniknął w obłokach i dotąd go nieodszukano.

Katastrofa kolejowa.

Antwerpia. Wczoraj rano pociąg dążący do Brukseli, najechał na drugi pociąg. Dotychczas stwierdzono, iż 26 osób zginęło na miejscu, 33 odniosło rany. Wiele osób znajduje się jeszcze pod gruzami.

Wilhelm II. święty.

Berlin. Cesarz Wilhelm zafundował kościołowi św. Jana w Lüneburgu kolorowe okno artystyczne, w którem kazał utrwalić postać swoją, jako świętego (!)

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

W. W. JACOBS.

POTWÓR.

Rozmowa toczyła się o duchach i każdy miał do opowiedzenia jakąś historyę, mniej lub więcej straszną.

— A panu nie zdarzyło się widzieć nigdy czegoś nadprzyrodzonego? zapytano jednego z gości, który dotąd nic nie mówił.

— Owszem — odrzekł gość, marynarz z zawodu. I ulegając prośbom obecnych, zaczął opowiadać:

Wiele lat temu, wróciwszy z Chin, pojechałem na wieś, spędzić jakiś czas u stryja. Zastałem dom zamknięty i dowiedziałem się, że dopiero za kilka dni cała rodzina wraca z zagranicy. Umieściłem się tymczasem w gospodzie wiejskiej i nie mając nic do roboty, włóczyłem się po okolicy.

Raz zapuściłem się dalej, niż zwykle i zabłądziłem wśród bagien. Nadomiar złego podniosła się gęsta mgła i przesłoniła świat cały; szedłem po omacku i tylko przypadkiem natrafiłem na jakąś drogę. Krótki dzień zimowy miał się ku schyłkowi, wokoło głucho było i pusto.

Nakoniec usłyszałem kroki za sobą i zobaczyłem nadchodzącego wieśniaka, który wyprowadził mnie na drogę i objaśnił, że najbliższa wioska jest oddalona o trzy mile angielskie.

Była to niepocieszająca wiadomość, gdyż upadałem z głodu i znużenia. Jakiś dom stał w pobliżu i świeciło się w oknach. Wskazałem go memu przewodnikowi, ale on zadrżał i niespokojnie obejrzał się wokoło.

— Oh! nie, nie! — zawołał.

— Dlaczego?

— Niewiem, ale każdy ten dom omija.

W takim razie pójdę dalej. — Dobranoc.

Wieśniak oddalił się; ja zaś po namyśle postanowiłem pójść do tajemniczego domu. Chyba nie odmówią mi gościnności.

Musiałem długo pukać, w końcu jednak otworzyła mi stara koścista baba ze świecą w ręku.

— Czego pan potrzebuje? — mruknęła.

— Zabłądziłem. Jak daleko stąd do Ashville?

— Nie wiem.

Chciała zamknąć mi drzwi przed nosem, ale w tem z pokoju wyszedł stary i wysoki mężczyzna.

— Do Ashville jest piętnaście mil angielskich — rzekł.

— Byłbym panu bardzo wdzięczny gdybyś mi wskazał drogę do najbliższej wsi.

Nic nie odpowiedział, lecz pytająco spojrzał na starą służącą; potrząsnęła głową w milczeniu.

— Najbliższa wieś jest oddalona o trzy mile — rzekł — jeżeli uczyni mi ten pan zaszczyt i przyjmie moją gościnę, postaram się, żeby panu było dobrze.

Zawahałem się. Oboje nie wzbudzali zaufania, a mroczna sień, gdzie po kątach stały się cienie, nie wyglądała zachęcająco.

— To bardzo uprzejmie z pańskiej strony, ale...

— Chodź pan — przerwał — zamknij drzwi, Anno.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Wchodząc do pokoju z gospodarzem, miałem wrażenie, że wpadłem w pułapkę.

— Proszę, niech pan się rozgrzeje — rzekł, wskazując mi miejsce przy kominku. — Wkrótce podadzą obiad. Pan pozwoli, że oddalę się.

Skłoniłem się w milczeniu. Wyszedł i zamieniwszy kilka słów ze służącą, oraz z kimś trzecim, wrócił do pokoju.

— Usiądziemy do obiadu we trzech — rzekł — nas dwóch i mój syn.

Wolałbym, żeby syn nie był podobny do ojca — pomyślałem.

— Czy nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebyśmy jedli po ciemku? — zapytał nagle.

— Ależ bynajmniej — odrzekłem, kryjąc zdumienie — ale istotnie obawiam się, czy nie jestem natrętny i jeżeli pan pozwoli...

— O nie, teraz już nie puszczę pana — przerwał z dziwnym uśmiechem — tak rzadko miewamy gości!... Mój syn jest chory na oczy i niemoże znieść światła.

Weszła służąca i patrząc na mnie z ukosa, nakryła do stołu na trzy osoby i postawiła półmisek z pieczystem. Starzec wstał i po chwili wahania zgasił świece, a przed kominkiem postawił ekran.

— Święto niewidomych — rzekł, siląc się na wesołość i wyszedłszy po omacku z pokoju, powrócił niebawem, prowadząc kogoś trzeciego.

— Zimno dziś — ozwał się wśród ciemności głos, który nic ludzkiego w sobie nie miał.

Odpowiedziałem twierdząco, ale byłem tak głodny, że bez względu na niezwykłość położenia zabrałem się do obiadu. Jedliśmy w milczeniu, dopóki służąca nie przyniosła różnych słodyczy.

— Czy pan jest tu obcy? — zapytał znowu ten dziwny głos.

— Najzupełniej — odrzekłem.

— Ach! teraz rozumiem... Zapomniałeś o winie, ojcze.

— Zaraz pójdę po nie — odrzekł i wyszedł, zostawiając mię sam na sam z niewidzialnym towarzyszem.

Przyznaję, że zrobiło mi się nieswojo.

Nikt nie przerywał milczenia. Zdawało mi się, że wśród ciemności widzę błyszczące oczy, niby ślepia wilcze i niemogąc dłużej znieść tego, odsunąłem się z krzesłem do stołu. Ekran gwałtownie potrącony upadł i przy świetle płomieni ujrzałem naprzeciw siebie jakąś straszną istotę, zwierzę, czy szatana? Tchu mi zabrakło, zerwałem się, ale niemiałem siły uciekać.

Za chwilę wrócił gospodarz, niosąc kilka butelek i na widok przewróconego ekranu, stanął jak wryty.

— Przepraszam pana, ale to ja niechcąco przewróciłem ekran — rzekłem — zaraz go postawię.

— Nie trzeba, dość długo siedzieliśmy po ciemku — odpowiedział łagodnie — zaraz zapalę światło.

Kiedy w pokoju zrobiło się widno, odważyłem się spojrzeć powtórnie na mego sąsiada: ten człowiek wcale niemiał twarzy i to mu nadawało pozór zwierzęcia; jedyne oko świeciło posępnie wśród potwornej barwy.

— Kilka lat temu, mój syn miał wypadek podczas pożaru — objaśnił gospodarz drżącym ze wzruszenia głosem — odtąd żyjemy w odosobnieniu. Kiedy pan tu wszedłeś...

— Niechciałem przyjść do obiadu — przerwał syn — ale ponieważ jest to rocznica moich urodzin, ojciec mój niechciał słyszeć o tem. Wtedy przyszła nam niemądra myśl, żeby jeść po ciemku. Przykro mi, że przestraszyłem pana.

— Przepraszam pana najmocniej rzekłem ściskając jego rękę — zląkłem się pana w ciemności, ale teraz wcale się nieboję.

Słysząc moje ostatnie słowa, starzec zarumienił się, jedyne zaś oko nieszczęśliwego syna złagodniało.

— Nigdy niemiewamy gości, niemogliśmy więc oprzeć się pokusie — usprawiedliwiał się gospodarz — zresztą nie było innej rady.

— Szczęśliwy traf przyprowadził mnie tutaj — odrzekłem.

Poweselał i podał mi cygaro. Przysunęliśmy krzesła do kominka i popijając wino, zaczęliśmy gawędzić. Na życzenie gospodarza, stara służąca także przy nas usiadła. Czas zbiegł tak szybko, że zdziwiliśmy się wszyscy, słysząc bijącą północ.

— Jeszcze jeden toast — rzekł gospodarz wstając.

— Nalał kieliszki i patrząc z dumą na biednego potwora, rzekł uroczyście:

— Piję zdrowie dzieci, które syn mój uratował podczas pożaru.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Fachowego spólnika pedagoga poszukuje się celem założenia internatu w pobliżu V. gimnazyum na Żółkiewskiem. Do dyspozycyi 8 pokoi i 2 kuchnie na mieszkanie, 1 wielki salon na wykłady i półmorgowy ogród na ćwiczenia gimnastyczne, zabawy sportowe i przechadzki. Zgłoszenia pod „Spólnik pedagog" przyjmuje Administr. „Gońca" Wałowa 6. 367

Suche, słoneczne mieszkanie od 1. czerwca do wynajęcia. Parter: 2 pokoje i kuchnia, 1 pokój z kuchnią. Wiadomość ul. Długosza 33 lub w handlu porcelany Artura Bartosza, Lwów, róg ulicy Kopernika. 359

Tokarnia do sprzedania za 80 koron. — Spód drewniany, góra żelazna. Wiadomość u Trepczyńskiego, Lwów, ulica Trybunalska 14. 372

Wspólny pokój dla inteligentnej panny zaraz do wynajęcia. Adres w Administracyi „Gońca", ulica Wałowa 6. 330

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca" pod „Pomieszkanie". 400

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca" Wałowa 6, pod „Dozorca". 300

Przy ulicy Duninów Borkowskich l. 11 a, jest willa do sprzedania. 397

Bilard używany, z odwracaną płytą tanio do nabycia. — Wiadomość ul. Teatralna 10, I. p. 394

Lekcye dla IV. kl. ludowej, poszukuje instruktora. Panieńska 21. 395

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania, Wałowa 23, I. p.

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o. p. Grzymałów Zielona. 300

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17. I. piętro.

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca" Wałowa 6, pod „Zgoda". 370

Schuber, papier do palenia cegieł po cenach fabrycznych — dostarcza hurtowny skład papieru CH. SCHAFF, Lwów, ul. Trybunalska 6. 392

Stosunki familijne spowodowały tanią sprzedaż, fortepiana, jadalni barokowej sypialni dębowej, kredensa, 2 garniturów salonowych, kilka obrazów, kilka par portyer i innych sprzętów domowych. Wiadomość u dozorcy domu przy ul. Słowackiego 18 (róg ul. Trzeciego Maja) lub w „Dorotheum" przy ul. Szajnochy. 287b

Łyczakowska l. 4, cztery pokoje, łazienka, obszerna kuchnia, oświetlenie elektryczne, od 1-go czerwca do najęcia. 381

Byt — Baczność! zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela: **„Byt"** Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

J. KRIMMER i SP. LWÓW, PL. MARYACKI, HOTEL FRANCUSKI POLECA NAJTANIEJ

SANDAŁY Kneipa, dla pań, panów i dzieci w różnych fasonach, buciczki dziecinne jasne, i czarne tylko z fabryk czeskich i krajowych, oryg. angielskie obcasy do bucików Stord'cap. Specyalny magazyn artykułów gumowych, Linoleum, cerat, płócien nieprzemakalnych i kaloszy. — Zamówienia z prowincyi załatwia się natychmiast. 203-II

Mieszkania.

Stryjska 12 B na I. piętrze jest 5 pokoi z balkonem, przedpokojem, łazienką, kuchnią i pokojem dla służby zaraz do wynajęcia. Wiadomość tamże u kapitana N. na I. piętrze. 375

Fabryka tłuszczu roślinnego „BERLEOL" w Roznatowie poszukuje agenta dla miasta Lwowa. 391

Trawa dla krów, kilkumorgowego ogrodu do sprzedania, Stryjska 6. 390

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje M. HEGEDÜS Lwów, Kopernika 8

Leguminy galaretki, puding, bardzo dobre, praktyczne a przytem bardzo tanie, można dostać tylko w Handlu 357—4 =BAŻANTA= we Lwowie ul. Halicka

- POLECA - własnego wyrobu już od 8 zlr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2.50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, pocuszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie. Magazyn i pracownia pościeli **Kazimierza Skibińskiego** Lwów, ul. Kopernika 7.

KAPUSTA kiszona do sprzedania 3 beczki. — Supeniak, ul. Pełczyńska, sklep. 369

Znakomitej jakości — **KONSERWY** mięsne i paszteły poleca jedyna Krajowa Fabryka A. Sliżyńskiego w Lisku 329

BILARDY amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie 253 **Maurycego Andraszka** ulica Skarbkowska 43.

Ul. HALICKA 21 Z rozbiórki kamienicy 2-piętrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

Dezyma Kamieniecka dyplomowana **MASAŻYSTKA** protegowana przez W. P. Lekarzy. Wykonuje wszelkiego rodzaju masaże jak również masaż twarzy — najnowszy, hydropatyę i przyjmuje pielęgnacye chorych. Lwów, ulica Bałonowa l. 4, II. piętro. 333

K — ŹRÓDŁO — KOMISOWO-DOM KOMISOWO-HANDLOWY Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku. Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208 **Marya i Henryk Popiel** Lwów, Dominikańska l. 9,

Handel ARB i lakierów W. Czopp następca, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2 :: poleca taniej niż wszędzie naftalinę, kamforę, proszek perski antimolinę, oraz wszelkie artykuły domowo gospodarcze. Świstowy **środek na gniotki.** 352

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.50	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Iokan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korozmezo
10.30	Sianok, Sambora
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianok
2.05	**posp.** Iokan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kosmacza, Nowosielicy (p. Zuczki), Seretha, Radowiec, Berhometh, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 15/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Iokan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Seretha
[illegible]	Czerniowiec, Iokan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Iokan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Korozmezo, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VII—15/IX)
10.50	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza
12.20	**posp.** Iokan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometh, Czudina, Seretha i Suczawy
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Iokan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Kórzmezo, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.20	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
9.10	**posp.** Czerniowiec, Iokan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Iokan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Seretha, Berhometh, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.32	**posp.** Czerniowiec, Iokan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.18	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—10/VII i od 2. VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Iokan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometh, Czudina, Seretha, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), [illegible]
2.50	**posp.** Iokan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Kórzmezo, Kałusza, Seretha, Berhometh, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Na dworzec „Podzamcze" z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz. Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Z dworca „Podzamcze" do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
5.05	Podwołoczysk, Brodów
11.52	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Pociągi lokalne.

Brzuchowice (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano i 8.20 wieczór; w niedziele i święta rz. kat. 3.27 popoł. i 9.35 wiecz.; od 1 czerwca do 30 września codziennie [illegible]

do Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 7.30 rano, 8.45 popoł. w niedziele i r. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 września) codziennie 7.21 rano [illegible]

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedzielę i święta od 8 rano do 1 pop.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.